№ 194 — Warszawa, Poniedziałek 14/26 Lipca — Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; 3) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Inocentego Pap. i Celsa M. Wschód słońca o g. 5 m. 2. —Zach. o g. 7 m. 1.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 13. wczoraj w poł. ciep. 23. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

Z Petersburga, 30 czerwca (12 lipca).

Zdaniem Rady Państwa, Najwyżéj zatwierdzoném dnia 20 maja r. b. postanowiono: Romualda z synami Kajetanem, Stanisławem i Józefem-Michałem (dwóch imion) *Piotrowskich*, ze względu że ich przodkowie posiadali w dwóch pokoleniach szlacheckie z włościanami majątki, wyłączyć ze spisu jednodworców, przywrócić do pierwotnéj przodków szlacheckiéj godności i ród ich wpisać do 1éj części xięgi wywodowéj.

— Na przedstawienie p. prezesa komitetu stadnictwa krajowego, Najjaśniejszy Pan, w dniu 4 czerwca r. b. raczył Najwyżéj zezwolić na zatwierdzenie w mieście Wilnie, Towarzystwa wyścigów konnych, z warunkiem, iżby stałym prezesem Towarzystwa był Wileński wojenny, Grodzieński i Kowieński jenerał-gubernator, i żeby takowe w czynnościach swoich, przewodniczyło się Ustawą, rozpatrzoną w komitecie stadnictwa, zgodną z ustawami podobnych, już istniejących Towarzystw.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 13 (25) Lipca roku bieżąc. włącznie, wydano xiążeczek nowych 67, na które. tudzież na dawniejsze w 420 wnioskach złożono rs. 7,794 k. 15. Na żądanie 90 uczestnikom wypłacono (prócz procentu zarok b., rs. 14 kop. 77½), rs. 4,697 kop. 95 i umorzono xiążeczek oszczędności 22. Przeto uczestników 12,291 posiada kapitał rs. 613,760 kop. 58.

X. W zeszycie majowym za r. 1858 czasopisma: *Przyroda i przemysł*, wychodzącego w Poznaniu u Merzbacha, pod redakcją p. J. Zaborowskiego, spotykamy się z wielu znajomemi imionami pisarzy, którzy dotąd przez prace swoje znakomicie literaturę naszą i wiedzę wzbogacali. Pismo to jest prawdziwym skarbcem naukowym polskim co do autorów i artykułów w niem umieszczanych, i przedstawia nam bogaty i *wielostronny* materjał do rozwoju wiedzy. Jeżeli zdanie to już w ogóle do tygodnika tego zastosować możemy, tém więcéj do zeszytu majowego. — Aczkolwiek przyznać musimy, że przyroda od bieguna do bieguna jest jedną ogólną całością, niepodzielną na cząstki albo raczéj odłamy jak każda całość organiczna, tak z drugiéj strony przyznać musimy, że różne są jéj objawy, jak są różne i rozmaite objawy życia organicznego. Ujęcie i pojmowanie tych objawów szczegółowych w ramy ciasne ojczyste, *przedstawienie ich ziomkom jako zdziałane na niwie ojczystéj nazywamy przyrodą swojską, opis ich przedstawieniem polskiem.*

Nie chcemy w powyższém atoli powiedzieć, że każdy frazes zawiera słowo »Polska, ojczyzna« i t. p. Tego nie koniecznie potrzeba, aby cechy charakterystyczne jakiego pisma wyraziście objawić. Lecz przedstawić przedmiot tak, iżby ziomkowie go zrozumieli, iżby czuli i pojmowali to co autor czuje i pojmuje, przyłożyć się tym sposobem do coraz wyższéj oświaty z unikaniem wszelkich dodatków trącących ciężką uczonością, nie dającą się wyrazić stylem i słowem swobodnem słowiańskiem, to jest swojskie, to jest ojczyste.

Do kategorji tych przedmiotów należy artykuł *Aforyzmy o prawach i prawidłach kierujących życiem ogólném przyrody* i t. d. który nas obznajomi z działalnością rozmaitych materji, z wpływem światła i ciepła, ze składem skał i roślin, z potrzebami zwierząt ssących i płazów, a wszystko to stylem tak lekkim, jasnym, ujmującym, językiem tak zrozumiałym, że ten, który o przedmiocie, do którego każdy ustęp należy, nie ma wyobrażenia, treść samą zrozumie, a raczéj myśli, że czytał coś dawno jemu znajomego, że się spotkał z dawnym, starym znajomym.

Artykuł *O ptastwie dzikiem na Podolu* jest bardzo znakomity i zajmujący. Autor téj pracy, pan Józef Gluziński daje nam na końcu tego artykułu jego tablicę przylotu dzikich ptaków na Podolu uporządkowaną podług miesięcy, jako też tablicę odlotu w równym porządku. — Tylko jedno zarzucić musimy autorowi, to jest że dając opis ptastwa naszego w szyku alfabetycznym, wiedząc nawet jakie przesądy są przywiązane do niektórych, nie daje klassyfikacji naukowéj.

Inny artykuł, zupełnie swojski dał p. Adam Mieczyński. Jestto staranny i ciekawy opis Arkadji i Nieborowa.

Artykuł p. Felicjana Sypniewskiego wprowadzi nas w świat przedpotowy, boć pewno już niewolno powiedzieć świat przedludzki. Mammuty są rysem jego charakterystycznym. Żal prawdziwy, że tak mało z nas słyszeć mogło wykład ustny tego przedmiotu na posiedzeniu wydziałowem Towarzystwa przyjaciół nauk! Kto raz słyszał p. Sypniewskiego i wie ile życia jest w jego wykładzie ustnym, żałuje że nie był słuchaczem na posiedzeniu 10 maja.

Część praktyczna, tak nazwana od saméj redakcji, z którą się na ten tytuł dla tego zgadzać nie możemy, że cały tygodnik nie wyłączając jego części naukowéj, jest zupełnie praktyczny, zawiera artykuł o klimacie w dawniejszych epokach stworzenia, z niemieckiego przez dra Stanisława Szenira; nowy system wag pruskich przez p. Juljana Zaborowskiego, wiadomość o czynności akademji berlińskiej w styczniu, korrespondencje rozmaite, prace i spostrzeżenia meteorologiczne wykonane w rozmaitych częściach dawnéj Polski p. Jana Baranowskiego i bibljografję dzieł mających styczność z nauką przyrody i t. p. Niepodobno, aby wchodzić w szczegółowy rozbiór każdego artykułu, na jedno tylko jeszcze chcemy zwrócić uwagę szanow. redakcji „Przyrody“. Mamy dosyć czasopismów polskich agronomicznych, przewodniczących ogółowi obywateli-rolników, lecz nie mamy podobnego czasopisma polskiego dla tych właśnie przewodników, szukających także obok praktyczności teorji. Istnieją we wszystkich nam znanych językach, w naszym nie ma tych wyższych przewodników i karmić się musimy cudzym chlebem. Niechcę już wspominać o korzyściach naukowych dla nas z artykułów podobnych wypływających, a raczéj wypływać mogących, lecz pominąć nie mogę względu ważnego: *ustalenia raz na zawsze i to przez grono światłych, powagę w dziedzinie nauk mających, ludzi terminologji wszystkich przedmiotów z agronomją styczność mających.*

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIEROW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 193.)

— Ej! figlarz to jest z waszmości,—rzecze bernardyn na to, — figlarz nie lada. Ale czy się to godzi takie wojny prowadzić z rozumem kapłańskim?

A rotmistrz na to:

— Kapłan jest sługa Boży, nie ma co mówić, ale jest on także człowiekiem, a więc ma rozum dwoisty: jeden z xiąg Bożych albo téż Boski, a drugi ludzki. A więc przed tamtym rozumem czołem, bo inaczéj to grzech; ale tym niechże się i kapłan nie piętrzy, bo to marna jest rzecz, jako dawno już dowiedziono. I tobie to powiadam, xiężuniu, nie piętrz się twoim ludzkim rozumem, bo ani wiész co się stanie, jako więc było z tym dziegciem. Czujże ducha w sobie zawczasu, kręć się pomiędzy szlachtą, a noś ze sobą tę rzecz, com ci naprzód powiedział. Niechaj orzą i sieją, aby z biedy wyleźli i aby był chléb dla żołnierza, a jak się to stanie, niechaj myślą co więcéj. Niechże więc Boga chwalą i znoszą cierpliwie do czasu, ale fantazji niechaj nigdy nie tracą. Niech wiedzą o tem, że są którzy myślą i za nich; ale niech nie dufają, że się bez nich zrobi. Niech więc misiurek swoich kurom na gniazda nie dają, a koncerz niech im nie służy za ożog. Celny muszkiecik niechaj zawsze będzie w użyciu i niechaj sarny strzela tymczasem. A kto ma dobrego podjezdka, niechaj go nie prowadzi na jarmark, jeno niech chowa, a kiedy ma jeszcze drugiego, niechaj go da sąsiadowi. A reszty niech się domyśli. Tak trzymaj ducha, mości gwardjanie, bo to wasza jest rzecz. A teraz *Vale*!

— Hm! hm! — mówił gwardjan w zamyśleniu nie małem, — ledwieście jedno skończyli, już poczynacie i drugie. Trzebaż tutaj jak widzę jechać do kasztelana i z nim się o tem rozmówić....

— Jedź tam jedź, — rzecze rotmistrz, — a coś tam i wy uradzicie. Ale teraz już bywaj zdrów.

— Już to, już? — zerwie się gwardjan jakby się zbudził, — no, a gdzież Pan Bóg prowadzi?

— A co to wiedzieć? jeszczem się nie rozpatrzył. ale gdzieś ja podjadę.

— Ba! podjechać pod chorągiew nie trudno. Ale po co teraz podjeżdżać? Toż to zima za pasem.

— Są, mości xięże, wojny takie, dla których zim cale nie ma, bo je zawsze bić trzeba. A noż ja jadę także na taką wojnę... jeno to zachowaj u siebie. Ba i sam jedź, właśnie ta wojna dla ciebie, co ci téż powié kasztelan. Bywajże zdrów! A! ale jeszczem zapomniał. Powiedzno xięże, toż to tu kędyś mieszka ten wasz Murża tatarski?

— A czy chcesz do niego zajechać?

— A czemu nie? ludzie go omijają, aleć to tacy i ludzie.

Rzecze więc gwardjan:

— Waszmość mieć będziesz wielką u Pana Boga zasługę, a jeszcze większą kiedy go trochę rozerwiesz. Jedźże więc za tą drogą, na któréj stoimy, a prościuteńko do jego bramy zajedziesz.

— No, to i trafić nie trudno. Powiedzże jeszcze, cóż to za człowiek?

Wartoby pomyśleć o tém. Warto się zajmować tym przedmiotem tygodnikowi, któremu tylu uczonych mężów prace swe poświęca.

WYSTAWA KRAJOWA SZTUK PIĘKNYCH.

II.

W drugiéj sali imiona panów: Rodakowskiego Kaniewskiego, Simlera, Kolberga, Stankiewicza, najdostojniéj przedstawiają portretowe malarstwo, od niego więc rozpoczynamy nasze sprawozdanie.

Każda wystawa zwykle najbujniéj obdarzoną bywa portretami. Tłumy ludzkich twarzy ze wszystkich ścian salonów przypatrują się widzowi, nawet baczniéj nieraz aniżeli on ich ponętnym uśmiechom, świecącym policzkom, sparaliżowanym pociągiem pendzla nosom, udrapowanym bufiaście popiersiom, lub obciśle wyciętym kibiciom. Sądząc po téj mnogości uwiecznionych olejem, kredą lub aquarellą bliźnich, zdawać by się mogło że nic nie ma łatwiejszego do uwydatnienia w malarstwie nad portret, gdy tym czasem rzecz się ma inaczéj, albowiem piękne odwzorowanie oblicza jest *nec plus ultra* sztuki. Cudny obraz *Wesele w kanie galilejskiéj* tworzy zbiór portretowych twarzy.

Pejzaż, rodzaj (genre) przy swéj ogólnéj mierności, zawsze ma czem korzystnie zająć nasze oko—portret zaś nigdy. W pejzażu jeżeli niebo jest za ciężkie, woda będzie przezroczystą; jeżeli razi nas wykończenie niedołężne, to ujmuje effekt czarujący; jeżeli liściowanie jest za monotonne oddalenie może być głębokie; słowem każdy krajobraz posiada tysiące przymiotów które go ocalają od bezwzględnego potępienia. A pejzażysta znowu, ma przed sobą wszechstronne bogactwo przyrody, w którem stosownie do technicznego usposobienia swéj ręki, do wewnętrznego poczucia piękna i artystycznego pojmowania natury, może wybierać dla swych płócien przedmioty.

Twarz ludzka przeciwnie, nie przedstawia nic takiego coby się dało porównać z tą pejzażową próżnością. Malarz zasiada na prost niewdzięcznego modelu, przybranego w szkaradne szaty dzisiejsze, w obcisłą suknię lub w watowany paleto z utopioną brodą w wykrochmalonym halsztuku i na przestrzeni dziesięciu cali kwadratowych odsłoniętego ciała, musi więzić cały swój talent i naukę, pokazać mistrzowską wprawę, czystość rysunku i potęgę koloru. Na jednéj twarzy rozwinąć i skupić sprężyny smaku i życia, te dziwne siły sprawiające w nas wrażenie prawdy, którą tak kochamy a którą tak niełatwo uwydatnić w plastyce.

Portret kobiety p. Rodakowskiego ma zawsze około siebie liczne grono widzów, z tych jedni ciekawie dopatrują się w nim urojonéj naprzód nadzwyczajności i z rozczarowaniem nie widząc krzyczących effektów, dziwią się tyradom dzienników francuzkich, które postawiły artystę w portretowem gronie europejskich znakomitości, drudzy olśnieni prawdą ciała, rzeczywistością draperji, gorącym kolorem, dziwną łatwością malowania, nie dostrzegają drobnych uchybień przekonywających wydatnie, że nic bezwzględnie doskonałego nasz bliźni utworzyć nie zdoła.

Twarz kobiety przedstawionéj na płótnie przez p. Rodakowskiego, w dwóch czwartych zwrócona do widza jaśniéje całą pełnią życia i tym szlachetnym wyrazem jaki zwykł zdobić damy naszych salonów. Trudno dopatrzeć się w niéj jednéj linji nie narysowanéj z prostotą i godnością, lica modelującą się żywo, pogodna przeszłość igra wspomnieniami na bezchmurnem czole, oczy zmrużają się na samą myśl o świetnem jutrze, pierś lekki oddech podnosi, a krew krąży po ożywionem ciele. Postać pełna majestatycznego ruchu, amarantowo axamitna mantyla w bogatych fałdach spada z ramion odsłaniając kibić wydatną. Ozdobne szczegóły, koronki i czarne jedwabie traktowane lekko i szeroko, poświęcone w miarę na korzyść twarzy i rąk świadczących o umiejętnem acz pobieżnem modelowaniu. Pan Rodakowski tym jednym portretem przekonał nas o prawdzie słów sprawozdawców francuzkich, którzy o ile wiemy na dzieła cudzoziemców niełaskawem spoglądają okiem i niełatwo wkładają laury na nie francuzkie głowy (a). Portret ten mógłby być ozdobą nie jednéj galerji, gdyby lewa ręka w skurczu była lepiéj wytłomaczoną, prawa miała mniéj manierowanéj obrzęgłości, a biała atłasowa podszewka od axamitnéj mantyli, dla efektu zapewne odwinięta, nie tak silnie była oświetloną.

Portret męzki p. Kaniewskiego malowany przed kilkunastu laty za granicą, przedstawia jeden z najszczytniejszych ustępów z życia artysty. P. K. wyobraził siebie z pendzlem w ręku, przy stalugach w chwili portretowania papieża Piusa IX. Obraz ten już po kilkakroć chlubnie oceniony został. Głowa artysty trzymana w ciepłym, ciemnym tonie, zwraca się (zapewne) w stronę modelu i z uwagą malarską a uszanowaniem chrześcjańskiéj pokory pełnem spogląda w oczy widza. Ręka trzymająca pendzel narysowana znakomicie, patrzysz rychło dotknie płótna z podmalowaną głową stojącego na stalugach. Czarna axamitna bluza udrapowana fałdziście, szerokiemi, śmiało bez lentownika prowadzonemi pociągi. Słowem powtarzamy — wyraz za wyrazem wypowiedziane już nieraz przez innych o tem dziele p. K. pochwały:

Okazały portret *męzki pana Simlera* świetnie przyozdobił wystawę krajową. P. S. oddaje nie po raz pierwszy swoje prace pod sąd publiczny, pamiętamy z zeszłego roku jego obrazy wystawione w sali Dobroczynności, kolosalny portret Deotymy, Stą Cecylję i Dawida. Żyją one po dzisiaj w naszéj pamięci całą świeżością i uroczą potęgą koloru, który przy jaskrawéj nieraz barwie szczegółów, zlewa się w dziwnie harmonijny ogół. Na *portrecie męzkim* pana Simlera stoi oparta o okno wielkości naturalnéj, poniżéj kolan w myśliwskiéj z amarantowego axamitu kurcie, wyniosła postać mężczyzny: w jednéj ręce trzyma białą czapę z baranem, w drugiéj rękawicę bawołą, u nóg jego dwa śliczne charty oczekują łowów a w dali przez otwarte okno widać jak na zamkowym podwórcu niecierpliwią się rumaki chciwe przegonów z stepowemi wiatry. Portret ten posiada wszystko rysunek, kolor i urok prawdy. Ta pełna godności a nie dumy poza, ten styl draperji, wzniesienie głowy (cokolwiek za kuliste czoło), blask w oczach, żywa modelacja nosa, policzków i brody, cudna ręka obnażona z rękawicy, wszystko to nietylko rokuje p. S. wielką przyszłość, ale dzisiaj już nie mało blasku przydaje do pozyskanéj chlubnie w krótkim czasie sławy sumiennego artysty.

Oprócz powyższego portretu, w tejże sali znajdują się jeszcze dwa obrazy pana Simlera wysokiéj artystycznéj wartości: *Chrystus na krzyżu i złożenie do grobu Chrystusa Pana*. Za pierwszym przemawia piękny rysunek rąk i nóg Zbawiciela, poważny ton przypominający dzieła dawnych mistrzów i prześliczna modelacja piersi. A choć głowie zbywa na boskim charakterze i chusta opasująca biodra jest za rażącéj (prawie srebrnéj) białości, obraz ten w oddziale religijnego malarstwa, nie ma równego sobie na wystawie. Drugi (*złożenie Chrystusa Pana do grobu*) przekonywa nas ostatecznie, że silne poczucie koloru i umiejętne zlanie go w harmonijną gamę tonu na płótnie, pan Simler posiada w wysokim stopniu. Z figur pomienionych w tym niewielkim obrazku najbardziéj podoba nam się pochylona postać u nóg Chrystusa i ukochany uczeń Zbawiciela Jan święty (b).

Portret męzki p. Kolberga ze względu na trudności jakie pokonać musiał artysta umieszczając na jasnem tle, zmniejszoną do trzech czwartych głowę, zasługuje na podziw malarzy. Twarz pomimo najniekorzystniejszego dla portretów zmniejszenia, uderza podobieństwem, wymodelowana z ogromną prawdą, ciepła jak ciało i wykończona sumiennie, a pomimo to całość ma jakąś dziwnie wysokie cechę ubóstwa. Po nad portretem stoi niewielkie płótno także p. Kolberga, z głową starca; ocenione na rs. 150. Piękne to studjum zdaje się jakby wyjęte z obrazu jakiegoś mistrza dawnéj szkoły włoskiéj; godziny można mu się przypatrywać i co chwila to nowe znachodzić piękności. Czoło wymodelowane cudownie, broda i włosy leciutkie, a z poza rzęs siwych dziwnie połyskują zmęczone źrenice.

(a) Sprawozdawca artystycznego dziennika z wystawy 1852 r. tak się wyraża o p. Rodakowskim. Un étranger, M. Rodakowski, vient de se révéler d'une maniére fort remarquable par son *portrait du général D*...... comme procédés pratiques, la tête a de la finesse et de la vie, et tout l'ensemble du portrait se distingue par de belles qualités de coloriste.

(b) Pisząc o obrazach p. Simlera prostujemy omyłkę drukarską popełnioną w pierwszem sprawozdaniu naszem z wystawy krajowéj, w ustępie o Stym Janie Chrzcicielu tegoż artysty, na stronnicy drugiéj w środkowéj szpalcie, w wierszu 16ym od góry, po wyrazach: *z którego można by odgadnąć* opuszczono *proroczego imiennika*.

— Ot! biedny grzesznik, dużo biedniejszy od innych....

— A najbiedniejszy przez was! — poderwie rotmistrz, a pogroziwszy mu palcem, dodał: — Ej! skóreczki na buty! tak wy to grzechy leczycie? hę?

Gwardjan jakoś się zdziwił. Chciał jeszcze coś mówić, ale już rotmistrz nie słuchał, bo się już konie jego zrywały. Ścisnął więc xiędza serdecznie i rzekł:

— Może się jeszcze ze sobą zjedziemy, toż ja nie jadę za morze.

A potem wsiadł zaraz na koń i ruszył. — Gwardjan téż także się na wóz wydrapał i zamyśliwszy się nie pomału, w swoją stronę odjechał.

IX.

Jadąc tak rotmistrz — a jechał może za cały wieczór lub więcéj — zaczął już wreszcie dojeżdżać do końca tych pól, które były jakoby stepik maleńki. Już się więc przed nim pojawiły wyraźnie pagórki, a przyjechawszy bliżéj, pokazała się także i wieś. A była to wieś mało kędy w tych stronach widziana: wybiegła z między pagórków po prawéj stronie: poleciała na poprzek w równiny, ba i z oczu zniknęła nie skończywszy się jeszcze. A we środku téj wsi na niewielkiéj wyżynie zjawił się dwór: zabudowania srogie, mało nie takie jak w miastach, wszystko mur bialusieńki jak śnieg, w części tylko pod gontem, reszta pod dachówką. Takież więc mury po jednéj stronie, takie i po drugiéj, pomiędzy niemi przypadzisty dziedziniec, a na końcu mieszkanie pańskie. Budowa także nie szpetna, na podmurowaniach wysokich, na jednem skrzydle niby baniasta, na drugiem także, a w środku korpus strojny w kolumny. Jużci to pewnie był dwór, bo i na to wyglądał; jeno to była dziwna, że na przekor zabudowaniom innym, haniebnie był zapuszczony, ba, nieledwie w ruinie. Dachów na nim prawie nie było widać, mury czarne jak węgiel, poobdzierane, na nich zielska i chwasty, ba już całe krzewiny rosły sobie wygodnie, jakby na szczeréj ziemi. Na jednéj bani nawet i parę jodeł wyrosło, albo téż sosien, co pospuszczały smętne gałęzie ku ziemi, właśnie jak gdyby rosły na grobie. Ptaki to kiedyś tam ich nasiona zaniosły, a musiało to być już dawno i cale o to nie dbał właściciel, kiedy już tak wysoko wyrosły. Toż i około reszty tego domostwa było tak samo: okna w części powytłukane, parę kolumn zwalonych, mur wyszczerbiony na samem czole, krużganek pękł i zwiesił się cały ku ziemi. Zdało się wcale, jakby tutejsze pany wymarły i już dawno ich tutaj mieszkały...

Obaczywszy to rotmistrz, chociaż to jeszcze było daleko, jeno że widać było to przerażające straszydło jakby na dłoni, bardzo się temu zadziwił. Aż przystanął na drodze, aby się temu wszystkiemu przypatrzyć. A patrząc myślał u siebie: — Jużci tu mieszka Murża, jeśli wierzyć bernardynowi, ale czemuż tak nie dba o rezydencję? A jeśli tak nie dba o swoje własne mieszkanie, czemu zaś taki dbały o gospodarskie budynki? — Wszakże kiedy tak stoi i myśli, nadbiegają tymczasem bydła z pastwiska. Spojrzy na nie rotmistrz: nowe dziwy! Krowy wielkie srokate, jakie to widać w Żuławach, a tłuste wszystkie jakby karmione na rzeź. Jałowice jak łanie, buhaje jak bawoły, kudłate na łbach, a z podgardlami do saméj ziemi. A jest tego bydła jakoby stado. Nuż daléj owiec pięknych wełnistych moc niezliczona, — nierogacizny gmach, a nareszcie stadnina. A ta już wcale nad podziwienie. Bo to na liczbę jakoby sto, a wszyst-

DODATEK.

Dwa *portrety p. Stankiewicza* zostały namalowane (jak wiemy od artystów) pośpiesznie, prawie jakby nieprawdopodobnie w krótkim przeciągu czasu. Jeden z nich przedstawia kobietę, drugi mężczyznę, oba świadczą o ogromnéj wprawie ręki i o umiejętnem rysowaniu figur; obu zbywa na ujmującéj pozie, a twarzom i rękom na wdzięcznym układzie i wypukłości.

Daleko wyższą wartość od tych portretów ma *studjum z natury* p. Stankiewicza, przedstawiające dwóch Pifferarich z psem najeżonym ponuro. Pod względem rysunku i sposobu malowania nie pozostawia ono nic do życzenia a nawet przekonywa nas, iż p. S. jest już doskonale obeznanym z paletą, szkoda tylko że obie te chararakterystyczne postacie, nie odchodzą od płótna, że są tak płaskie, tak widocznie malowane.

Portret w profilu młodéj osoby, robiony *pastelami* przez p. *Maleszewskiego*, w pierwszéj chwili ozdobnym blaskiem, mile nęci oko, po czasie zaczynamy odkrywać w nim wady i wnet staje się dla nas obojętnym a w końcu przestaje się podobać zupełnie. Widzimy na nim za wiele kredowego pyłu, który przecież nie jest tym lekkim, morelowym puszkiem jaki zwykł zdobić dziewicze jagody, tym cielesnym wdziękiem mistrzowskich pasteli. Włosy wykończone za mozolnie światło na czole nieusprawiedliwione, a ręka zaniedbana za bardzo.

Lepszą daleko od portretu jest ogorzała głowa chłopca *pastelowe studjum* tegoż artysty. Ton twarzy gorący, modelowanie bardzo dobre, jedna tylko ręka trzymająca kwiaty grzeszy rysunkiem. P. Maleszewski od lat kilku szczerze poświęca się pastelom, ciągły postęp widać w jego pracach, mianowicie skorzystał dużo przez rok pobytu w Paryżu, jeżeli wytrwa nadal, a życzymy mu szczerze, to z czasem może być naszą znakomitością w tym delikatnym rodzaju malarstwa.

Portret pastelowy pana Bakałowicza wyobrażający piękną brunetkę fantastycznie przyodzianą w bogatą draperję, przekonywa, iż p. B. umiał skorzystać z modelu i odwzorował go *con amare*. Śliczne oczy pełne życia i wyrazu, ładnie modelowane policzki, bogate sploty czarnych włosów, chlubnie mówią o talencie artysty.

W *portrecie p. Kossowicza* złożonym z dwóch figur, zapewne matki i jasnowłoséj córeczki, są ładne szczegóły, jak naprzykład: delikatne półtony w młodziuchnéj twarzyczce, niebieska sukienka, białe tiuliki, co rokują przyszłość.

Aquarelowe portrety p. Marszałkiewicza reprezentują dostojnie na wystawie krajowéj miniaturowe malarstwo; p. M. długoletnią artystyczną pracą pięknie zasłużył się sztuce i pozyskał u nas sławę jedynego w swoim rodzaju artysty. Miniaturom p. M. oddawna ocenionym pochwalnie, słowo nasze nic nie przyda, nie ujmie.

Zwrócimy tylko uwagę zwiedzających, na portret *siwego mężczyzny* w amarantowéj delji, na tę twarz wypunktowaną po mistrzowsku, na te mięciuchne włoski rozwiane nad poważnem czołem. (*d c. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 21 Lipca. Eskadra ewolucyjna morza śródziemnego przybyła wczoraj z rana do Cherbourg. Żaden statek nie doznał uszkodzenia, chociaż morze było burzliwe, prawie przez cały czas przeprawy.

Tryest 21 Lipca. Według prywatnych doniesień Kemal Effendi w d. 18 b. m. przybył z Trebiuji do Raguzy. Zamierza on zatrzymać się tam kilka dni i powróci później znowu do Trebinji. Delegowany francuzki do zdjęcia planu granicy Czarnogóry, kapitan Gélis, znajduje się od dnia 17 w Raguzie.

Florencja 18 Lipca. Nowy poseł angielski przy tutejszym dworze p. Lyons, złożył wczoraj Jego Xiążęcéj Mości listy wierzytelne. (*Neue Preussische Zeitung.*)

AMERYKA.

New-York 7 Lipca. Według wiadomości otrzymanych od pana Forsyth, posła Stanów Zjednoczonych w Mexyku, tenże wprawdzie zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem Zuloagi, jednakże uznał za stosowne pozostać w Mexyku, aby poddanym Stanów Zjednoczonych w razie potrzeby udzielić opieki i czekać objawienia opinji rządu amerykańskiego względem bieżącéj kwestji.

Rząd w Washington, jak słychać, uważa wystąpienie rządu mexykańskiego co do nałożonéj na cudzoziemców przymusowéj pożyczki, jako nadużycie władzy, szkodliwe dla obywateli amerykańskich, ale dotąd nie uformował sobie opinji, czy i zgwałcenie traktatów w postępku tym zachodzi. Jeneralny attorney Black ma przedstawić prezydentowi prawną opinję w tym względzie. Lord Malmesbury okazał tym razem uprzejmą grzeczność, przez posłanie jenerałowi Cass swojéj mowy w przedmiocie prawa rewizji.

Wiadomości z Camp Scott dochodzą do dnia 12 czerwca. Pułkownik Hoffman i kapitan Murray przybyli w tym dniu do obozu z żywnością i posiłkami w ludziach, a nazajutrz mała armja miała wyruszyć w dalszy pochód.

O planach mormonów nie wiadomo nic pewnego, wyjąwszy że udają się daléj na południe. (*Neue Preussische Zeitung*).

ANGLJA.

Londyn 10 Lipca. Na interpellację lorda Stratford de Redcliffe w przedmiocie ostatnich smutnych wypadków w Dżeddah, lord Malmesbury nie powiedział bynajmniéj (jak mylnie telegraf doniósł) że rząd turecki bez żadnego przypomnienia obcego mocarstwa pośpieszył z posłaniem na miejsce jednego paszy z nieograniczonem pełnomocnictwem. Owszem oświadczył, że ten barbarzyński wybuch fanatyzmu muzułmańskiego, był przedmiotem narad które kilka dni trwały, i że dopiero w skutku nalegania nowego ambassadora angielskiego, pasza mający udać się w imieniu sułtana aby ukarać winnych, otrzymał prawo życia i śmierci, bez którego musiałby odnosić się do Konstantynopola dla zatwierdzenia swoich decyzji.

Lord Malmesbury dodał, że w obec środków przedsięwziętych przez rząd sułtana, nie zdaje mu się potrzebnem nalegać więcéj w Konstantynopolu, albo użyć siły.

Zasługuje na uwagę, że minister nie powiedział ani słowa (chociaż interpellacja wyraźnie obejmowała ten punkt) o środkach przedsięwziętych przez Anglję na przypadek gdyby decyzje paszy posłanego przez Portę, okazały się niedostatecznemi. To milczenie jest przynajmniéj dziwnem, kiedy *Moniteur* doniósł, że rządy Francji i Anglji naradzały się nad środkami którychby użyć wypadło dla wyjednania sprawiedliwego i świetnego zadość-uczynienia. Wiadomo zresztą, że trzy statki wojenne marynarki angielskiéj otrzymały rozkaz udania się do Dżeddah, i że instrukcje dane kapitanowi statku *Cyclops* są bardzo energiczne, a mianowicie zostawiają mu zupełną swobodę działania, jak uzna za stosowne.

Times sądzi, że Anglja niepowinna poprzestać na tem co uczyni upełnomocniony pasza, i że należałoby, aby z swojéj strony przekonała fanatyków okręgu Mekki, że posiada dostateczne siły i środki dosięgnięcia i ukarania w ciągu kilku dni podobnych zbrodni, choćby w najodleglejszym punkcie. Wszakże proponowana okupacja Mekki byłaby bardzo nierostropnym środkiem, i nikt nie zdołałby obliczyć skutku takiego pogwałcenia tego wszystkiego co islamizm uważa za najświętsze. Ale zajęcie Dżeddah lub innego punktu dość bliskiego Mekki, żeby ona była ciągle niejako pod ręką mocarstwom europejskim, uznane będzie za najlepszy środek i dzienniki francuzkie a mianowicie *Débats* podają ten krok jako pewny sposób zaradzenia nadal podobnym jak w Dżeddah wypadkom.

— Eskadra atlantycka, zajmująca się obecnie położeniem liny telegrafu, to jest dwa statki angielskie: *Agamemnon* i *Valorous* i dwa amerykańskie: *Nicaragua* i *Gorgon*, opuściły wczoraj Queenstown, aby spróbować jeszcze raz spuszczenia wspomnionéj liny. Miejsce schadzki, od którego dwa statki w przeciwne strony rozejść się mają, pozostaje to samo. (*Neue Preus. Ztg*)

FRANCJA.

Paryż 20 Lipca. Donosiliśmy wczoraj że konferencja odbędzie we czwartek dwunaste posiedzenie i że negocjacje chociaż powoli postępują, znajdują się jednak na drodze tranzakcji między unjonistami i ich przeciwnikami. Dodają dziś, i wiadomości te pochodzą z dobrego źródła, że prace pełnomocników będą mogły zapewne ukończyć się około 15 sierpnia. Zdaje się, że na ostatnich posiedzeniach unikano najstaranniéj wszelkiéj aluzji do smutnych wypadków, które miały miejsce na wschodzie.

— Jeden z wyższych urzędników ministerstwa marynarki wysłany do Cherbourga dla przyśpieszenia przygotowań do inauguracji przystani i sprawdzenia stanu ich postępu, powrócił do Pa-

---

kie wrone jak jeden, mało który podżary. Wszystkie przedniego zawodu, krwi znamienitéj: matki wyrosłe jak kufy, o łbach maleńkich, szyjach wyniosłych, a między niemi żrebce, że się i napatrzyć nie można. Dosyć to Sobol rotmistrzów był konik nie lada, ale jeszczeby zginął pomiędzy niemi. Nuż jak się ta młodzież hulaszcza na skręcie drogi porozbiegała po polach, jak wzięła hasać, łby do góry, chrapy na ścieżaj, grzywy, ogony na wiatr, — już rotmistrz stał jakby posąg, jeno wzrokiem powodził. Aż mu się dusza rozweseliła, widząc te licha tak piękne i tak wesołe.

Ale niebawem porzuciła go ta wesołość. Spojrzawszy bowiem jeszcze raz na ten dwór dziwny, prawie go zgroza objęła. Właśnie co słońce zapadało w téj chwili i jeszcze wierzchy pagórków złociło, — cały świat Boży, oblekając się w jakiś szaro-błękitne, leżał tu przed nim w takiéj piękności i ciszy, że mu się trudno było nadziwić, — a to dworzysko strasźliwe stérczało tam na tem wzgórzu, jakby kto trupią głowę położył, co wyszczerzywszy zczerniałe zęby patrzała na świat dziurawemi oczyma.... Jeszcześ do tego uważał rotmistrz, że ktobądź tędy przechodził albo przejeżdżał, bardzo jakoś pośpieszał. Nadeszedł dziadek żebraczek, obwieszony sakwami a wspierający się na sękatym kosturze, jak tylko dwór ten obaczył, zrobił zaraz krzyż święty i pobiegł prędko w swą stronę. Za żebrakiem nadjechał jakiś szlachcic staruszek na szkapie, wlekło się przy nim piesze pacholę, niosąc węzełek na kiju: i ci też także, jak tylko się dobili do skrętu drogi, zaraz się oba żegnali, pośpieszając czemprędzéj. To znów na drabnym wozie wracali chłopi gdzieś od Wiślicy, — ci już wcale skokiem pobiegli, jeszcze się oglądali za siebie, żali zły duch mieszkający w tym dworze, nie idzie w pogoń za nimi....

Wiedział już rotmistrz po trochę, dla czego tych ludzi taka w tych miejscach obejmowała trwoga, — wiedział też niemniéj o wieściach, jakie o tym szlachcicu i jego dworze krążyły, — i dla tego tu stojąc, jakoś się zaczął namyślać: ma-li też jechać pod noc do tego dworu, albo dać temu pokój?

A były te wieści rzeczywiście nie mało dziwne. Kiedyś bowiem przed laty, jak powiadano, szlachcic ten zbrodnię popełnił. Będąc gładkim i młodym, poszedł w konkur o pannę, córkę Morsztyna, kasztelana téj ziemi. Ale poszedł o nią z nim wespół i Drohojowski, syn zacnego regimentarza, a brat podobno dzisiejszéj miecznikowéj stężyckiéj. Z tego współzawodnictwa wywiązały się spory. Ponieważ wszystkie te trzy rodziny były sobie powinowate, więc chciano koniecznie tę sprawę załatwić cicho pomiędzy sobą: ale Domaradzki się zajadł, właśnie jak gdyby go szatan opętał. Na przekor pannie i jéj rodzicom i wszystkim krewnym, chciał na swojem postawić koniecznie. Wściekał się więc jak opętany, ludzi gromadził i zbroił, groził zemstą całemu światu, wyklinał nawet przeciw samemu Bogu. To też go Bóg wtedy całkowicie opuścił i oddał djabłu na zamieszkanie. Widząc to Drohojowscy i Morsztynowie ażeby nie dać światu ze swoich rodzin zgorszenia, chcieli już szaleńcowi ustąpić i wszystko jemu poświęcić. Ale sam regimentarz, lubo już starzec prawie zgrzybiały, oparł się temu, wszystkich za sobą pociągnął i syna z kasztelanką ożenił.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ryża, zkąd udał się do Plombières, dla zdania sprawy Cesarzowi ze swojéj missji.

Wpuszczenie wody do wielkiéj przystani nie będzie mogło nastąpić jak 7 sierpnia, co do innych szczegółów programmu zabaw, które będą miały miejsce w Cherbourg i zjazdu rodzin panujących Anglji i Francji, zajdą zapewne niejakie modyfikacje na miejscu, stosownie do rozmaitych okoliczności. Nie potwierdza się wieść, że Cesarstwo Ichmość zaniechali zamiaru udania się z Cherbourga do Brestu okrętem admiralskim *Bretagne*.

— *Constitutionnel* ogłasza gwałtowny artykuł przeciw *Timesowi* i jego anti-francuzkiéj polityce. Artykuł ten w obecnych okolicznościach przedstawia dużo interessu.

— Biegają dziś wieści, że nietylko xiąże Carignan, ale nawet sam król sardyński zaproszony został na uroczystości w Cherbourg. W poselstwie sardyńskiém niewiedziano do téj chwili o tem zaproszeniu, a nie można przypuszczać, żeby tak późno dopiero pomyślano o tem.

— Xiąże Napoleon którego czynne życie znane jest każdemu, zajmuje się nieustannie od powrotu z Limoges rozmaitemi pracami swego rozciągłego ministerstwa. Pragnąc sam zdać sobie sprawę z rozmaitych gałęzi służby, xiąże w towarzystwie p. de Chancourtois swego sekretarza do szczególnych poruczeń, udał się w sobotę o godzinie wpół do piątéj do ministerstwa wojny, gdzie dotąd tymczasowo znajdują się biura dyrekcji Algieru i kazał się zaprowadzić do gabinetu dyrektora jenerała Daumas, poczem w towarzystwie tegoż zwiedził biura.

Za pewność donoszą, mówi *Akbar*, że xiąże Napoleon przybędzie do Algierji, w końcu września b. r., w epoce wyścigów konnych i że zwidzi trzy prowincje naszéj kolonji.

Xiąże Hjeronim ma mu podobno towarzyszyć w téj podróży i przepędzi ostrą porę roku w naszym kraju, który nie zna ostréj zimy. Obecnie już rozpoczęte zostały znaczne roboty około powiększenia i upiększenia wielkiego mieszkania jenerał-gubernatora w Mustafa.

— Dowiadujemy się, że w Woolwich wzięto się z gorliwością do naprawy i odnowienia żałobnego wozu, który wiózł do grobu zwłoki Napoleona I na wyspie św. Heleny, a który wkrótce ma przybyć do Paryża jako podarunek dla cesarza Napoleona III. Koszta wynosić będą około 200 fst. Co do przywrócenia wozu do takiego zupełnie stanu jak był pierwotnie, oprócz starego kuczera, który był w służbie u sir Hudson Love na wyspie św. Heleny, znalazł się jeszcze drugi który wówczas należał do garnizonu téj wyspy, obaj oni wówczas pracowali przy przybraniu żałobnego powozu i przypominają sobie dokładnie wszystkie szczegóły.

— Słychać, że xiąże i xiężna Brabancji otrzymali zaproszenie do Cherbourga. (*Neue Pr. Zeit*).

T U R C J A.

Sądząc z dzienników, rzeź w Dżeddach głęboko wywarła wrażenie na opinji europejskiéj. Nowy ten i okropny dowód muzułmańskiego fanatyzmu, powinienby być przestrogą dla tych, którzy w teoretycznem zastosowaniu formułek cywilizacji europejskiéj do państwa Ottomańskiego, upatrują rozwiązanie kwestji wschodniéj i zabezpieczenie z téj strony powszechnego pokoju. Wypadki na Wschodzie, powinnyby przekonać, że ani przyjęcie Turcji w grono państw europejskich, ani układy z reprezentantem W. Porty na konferencjach w Paryżu, nie przerobią istoty islamizmu, nie uspokoją Wschodu muzułmańskiego, który jest widocznie i bardzo silnie w głębi swych fanatycznych uczuć poruszony.

Zdaje się, że wojna wschodnia wstrzęsła potężnie muzułmanizm azjatycki. Nie znamy jeszcze ostatecznych skutków tego wstrząśnienia. To tylko pewna, i to zresztą przewidzieć nie było trudno, że wojna ta zapaliła na nowo dawne nienawiści mahometanów przeciw chrześcjanom, podobnie jak i w tych ostatnich wznieciła nadzieję wybicia się z pod jarzma turków. Inaczéj być nie mogło. Lecz dla turków którzy całéj dyplomatycznéj strony wojny wschodniéj nie widzieli, a więcéj jeszcze dla muzułmanów azjatyckich pogrążonych w grubéj ciemnocie, owa mniemana przegrana Rossji w téj wojnie, była może tylko dowodem wyższości synów Mahometa nad giaurami. Kto wie co za namiętności wrą dzisiaj włonie tych mass dzikich i barbarzyńskich, których wzrok ciągle i od wieków ku Mekce zwrócony?... Kto wie, pyta słusznie jeden z przeglądów francuzkich, jakie baśnie i powieści o wojnie wschodniéj krążyły w tych krajach, gdzie jeszcze z zachwyceniem słuchają „tysiąc nocy i jedna“ opowiadanych przez żyjących w samotności santonów i derwiszów?... Któż w rzeczy saméj zapewnić zdoła, czy owi zagorzali w służbie proroka szaleńcy, nie przedstawiali francuzów i anglików jako lenników sułtańskich, zmuszonych dostarczać wojska i okrętów Padyszachowi na poskromienie niewiernych?... Nie bez przyczyny, uczucie chrześcjańskie całéj Europy, z pewną odrazą i obawą, oglądało ten całkiem dla siebie niezwykły widok krzyża walczącego obok półxiężyca, i to nie przeciw poganom ale przeciw chrześcjanom. Polityka wytłumaczyć mogła to zjawisko, ale fanatyzm muzułmański nie zna polityki, tłumaczył sobie wypadki po prostu, i rósł w dumie na widok tryumfów, które przesadzał po swojemu i sobie przypisywał.

Uśpiony nieco, a raczéj powiedzieć można przytłumiony przeważnym wpływem Rossji na Wschodzie, od chwili wojny ostatniéj, przebudził się on na nowo, podnosi głowę wszędzie i składa dowody swego życia krwawe i groźne. Zaledwie powstrzymano go w Persji. W Indjach on pierwszy daje hasło do powstania. Widzimy go prawie równocześnie teraz na najodleglejszych punktach państwa Ottomańskiego. W Belgradzie wpośród białego dnia żołnierze tureccy mordują konsula angielskiego, w Syrji, w Jerozolimie kaleczą dzieci, w Dżeddach zaledwie kilka chrześcjan uciec może przed ogólną rzezią, w Krecie fanatyzm muzułmański żąda głowy greka i buntuje się przeciw władzom sułtańskim, w prowincjach chrześcjańskich wywołuje bunty i powstania uciskiem i okrucieństwem...

Wszystkie te wybuchy fanatyzmu muzułmańskiego wołają nietylko o karę. Nie dość na tem jak głoszą dzienniki, że Sultan wysłał kommissarza z wojskiem i nieograniczoną władzą do Dżeddah dla ukarania buntowników i morderców. Fanatyzmu żadna kara nie powściągnie. To oléj na ogień. Zresztą wszak w Krecie było wojsko i kommissarz sułtański, a zbrodnia szkaradna przez najwyższą władzę dokonaną została, właśnie dla tego, że się obawiano następstw rozjuszonego fanatyzmu. Mówią także o flocie angielsko-francuzkiéj, która ma popłynąć do Dżeddah, dla przekonania arabów o przewadze Chrześcjan. Ale to wszystko niedość. Kwestja nie jest bynajmniéj w ukaraniu zbrodni i zbrodniarzy. Ci ostatni na Wschodzie uchodzić będą za ofiary, którym Mahomet raj swój z huryskami w nagrodę ich wierności otwiera. Tu nie idzie o przeszłość, o to co się stało, ale o przyszłość, o to co się jeszcze stać może. Fanatyzm nie dosyć jest poskromić, trzeba go módz utrzymać na wodzy. Rzeź w Dżeddah, stawia kwestję między Europą a W. Portą, czy rząd turecki może zaręczyć bezpieczeństwo chrześcjanom w krajach zwierzchności jego podległych? Inaczéj na cóż się przyda, że W. Porta uznaną jest za państwo europejskie, a Fuad pasza na konferencjach zasiada?...

Europa musi koniecznie kwestję tę rozstrzygnąć. Złudzeniem byłoby myśleć, że Turcja może utrzymać w szrankach fanatyzm na krańcach swego państwa, kiedy nie przeprowadzić w téj mierze nie zdoła w samem środku, w prowincjach chrześcjańskich, a nawet w Stambule. Nie może sobie poradzić z fanatyzmem tureckim, osłabionym i na pół cywilizacją przyduszonym, a miałaby sobie poradzić z fanatyzmem arabskim, pełnym ognia i odżywiającym się ciągle w Mekce i Medynie. Żelazna ręka Mehmeda-Ali zaledwie mogła mu dać radę, ale Europa w r. 1840 nie chciała zostawić Syrji i Arabji pod panowaniem wicekróla Egiptu. Odjęła mu wtedy siłą i sztuką podbite kraje, a ileż razy od tego czasu przekonać się mogła, czy polityka broniąca wtedy Sułtana wypadła na korzyść cywilizacji i chrześcjan. Rzeź w Dżeddah może posłużyć wreszcie do zrzucenia owego niebezpiecznego bielma, które rzeczywisty stan Wschodu przed wzrokiem Europy zakrywa. Lecz nie, bo podobno najmniéj widzi ten kto widzieć nie chce. Sultan zapewne nie będzie szczędził wszelkich kroków, aby wynagrodzić ofiary, zadość uczynić wszystkim wymaganiom, zaspokoić chwilowo wzburzone w Europie umysły, nie będzie zwłaszcza szczędził obietnic wykonania zapowiedzianych reform i zaprowadzenia nowych.

Wszelako prędzéj czy później okaże się cała wątłość tych obietnic, niepodobieństwo przeprowadzenia reform. Cywilizacja i ludzkość zmuszą Europę, do zajęcia się Wschodem szczerze, energicznie i sumiennie. Czas jeszcze zdaje się nie przyszedł, lubo wypadki szybko postępują zbliżają go znacznie. Ale dziś jeszcze nawet przekop Suezu natrafia na opór. A przecież dokonanie tego dzieła miałoby niezawodnie wielki wpływ na ucywilizowanie Wschodu, na poskromienie fanatyzmu. Któż powie atoli wiele on jeszcze ofiar pochłonie zanim nieugięta niczem loika tryumf odniesie, zanim cała Europa ogłosi, że Koranu z cywilizacją chrześcjańską pogodzić nie można?... (*Czas*).

Piszą od granic Bośnji do *Gazety Augsburgskiéj:*

Mówiono już przed pietnastu dniami, że bejowie z Union, Verba i Bosna, przygotowują zamach przeciw chrześcjanom, którzyby poważyli się posłać deputację do Wiednia. Paszowie z Bihacz, Banyaluka i Hrebnik donieśli o tem do Wiednia i kommissarz Porty Kiani pasza, udał się przed dziewięciu dniami do Trawnika, w celu doprowadzenia do jakiegoś porozumienia się między chrześcjanami i bejami.

Na nieszczęście usiłowania urzędników tureckich były nieskuteczne. Wiadomo, że przed sześciu tygodniami ogłoszono pospolite ruszenie; 12,000 dzikich mahometan stało od tego czasu pod bronią w największem wzburzeniu z powodu klęski turków pod Grahowem, pragnąc się zemścić i napróżno oczekując rozkazu maszerowania naprzód. W tym stanie rzeczy wzburzenie rozdrażniło do najwyższego stopnia fanatyzm europejski, który działał na wszystkie strony z gwałtownością iskry elektrycznéj.

Chrześcjanie w Bośnji są bezbronni; bejowie postanowili ukarać rajahów. W dniach 26, 27 i 28 czerwca, wykonali oni obłów na dziewczęta we wszystkich wsiach chrześcjańskich i w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, spędzili 180 dziewcząt od 12 do 16 lat. W dniach 28 czerwca i 2 lipca miały miejsce sceny rabunku domów i kościołów chrześcjańskich, rzezi starców, kobiet i dzieci. Chrześcjanie bronili się rozpaczliwie, ale ścigani ogniem i mieczem, schronili się na terytorjum austrjackie.

Umieściwszy w bespiecznem miejscu w dniach 5 i 6 lipca, w bliskości Kostianica i Topola, swoje żony i dzieci w liczbie 4700 głów, uzbroili się widłami i innemi narzędziami rolniczemi, znienacka naszli turków w nocy z 6 na 7 obozujących w otwartem polu, zdobyli 700 strzelb i pistoletów i w d. 8 rozpoczęli na nowo walkę. Na nieszczęście nie powiodło im się; na wszystkich punktach zostali pobici i podobno w dniu 9 przeszło 6000 chrześcjan umierających z głodu przeszło przez granicę austrjacką. Przysłano tu rozkaz pomieszczenia tych zbiegów i zaopatrzenia ich w żywność. (*Ind. Belge.*)

W Ł O C H Y.

Neapol 10 Lipca. Objawia się w armji wielkie niezadowolenie, szczególnie ze strony urzędników wojskowych, odkomenderowanych do służby przy miejscach aresztu i więzieniach. Mówią o energicznéj protestacji siedmnastu officerów, żołnierzy i marynarzy, przedstawionéj ministrowi i popieranéj przez hrabiego Aquila, brata królewskiego i przez hrabiego Castilla, intendenta armji. Minister Murena opiera się tym dwóm znakomitym osobom i wielka agitacja panuje z tego powodu w ministerstwach marynarki i robót publicznych.

Przedwczoraj w koszarach pułku marynarki zdarzył się smutny fakt. Kapral nazwiskiem Gregorjo z Campobasso, zabił strzałem z karabinu swego officera, pierwszego porucznika Salinas. Ten Salinas był bratem tego, który w dzień Wielkiéjnocy zranił śmiertelnie jednego francuza w Casino Petrare, i za to znajduje się dotąd pod sądem. Morderstwo o którem dziś mówimy, spowodowane było jak się zdaje, złem obejściem, jakiego ów kapral doznał od swego officera. Jenerał porucznik Lecca powiedział z téj okoliczności, że w obecnym stanie rozdrażnienia, gdyby wojsko wystąpiło na wojnę, znaczna część officerów zginęłaby w ten sposób, jak Salinas. Gregorjo bronił się wymownie, ale skazany przez radę wojenną na śmierć, został rozstrzelany. Umarł z odwagą i rezygnacją.

W Kalabrji rozboje mnożą się ciągle. To co doniesiono o kapitanie Alan de Rivera, aż nadto jest prawdziwe, musiał on kapitulować z bandytami, aby wydostać od nich jedną osobę ze swojéj rodziny.

Nic nowego co do procesów w Salerno, straciły one całą ważność i interes, od czasu jak tylko pozostają do osądzenia prawdziwi winni. Nie-

porozumienie dyplomatyczne z Piemontem, ani się bardziéj wikła, ani też rozplątuje i w Turynie więcéj o tem wiedzieć mogą, aniżeli u nas.

(*Indépendance Belge*).

Turyn 16 Lipca.. W miejsce trzynastu deputowanych, których wybory zostały przez Izbę unieważnione, rozpisano nowe wybory. Rezultat ich już jest wiadomy. Stronnictwo liberalne utrzymało swoich dwunastu kandydatów, klerykalni zaś, którzy w listopadzie w ośmiu okręgach zwyciężyli, tym razem zaledwie jednego ze swoich utrzymać zdołali.

— Z Cagliari donoszą pod dniem 6 lipca: Paropływ *Elba* wyłowił szczęśliwie dwie liny, które przed dwoma laty przy położeniu telegrafu elektrycznego między przylądkiem Spartivento, Buona i Galata, zostały zatopione.

(Preussischer St. Anzeiger).

LISTY Z PODRÓŻY

Salzbrunn dnia 16 lipca 1858 roku

(Dokończenie).

Najrozmaitszem ze wszystkich miejsc jest zamek Furstenstein, ludzie nie wiele tu mieli do czynienia, bo wspaniała i groźna natura sama co najpiękniejszego prawie dokonała. Trudno opisać te niezmierne i skaliste wąwozy, jary i przepaście w łonie skalistych gór, ogólnym niegdyś kataklizmem uformowane. Chociaż w staréj części zamku pokazują wiele dawniejszych tych murów, mieszkańców, pamiątek, więcéj atoli powabów dla przybysza, posiada sama natura.

Należy mi jeszcze wspomnieć o palących się węglach pod ziemią. Dziwne to zjawisko nie wiedzieć skąd bierze swój początek, żaden z okolicznych mieszkańców nic nie wie skąd się wziął ogień, pożerający podziemne przestrzenie tego skarbu, ani nikt przewidzieć nie może, kiedy działanie jego się skończy. Z Salzbrunn mała milka tylko do tego ukrytego wulkanu, a wieczorem, skoro słońce skryje się za góry, widok kłębami wychodzącego dymu, tudzież płomienie dające się obaczyć, przez gdzie niegdzie popękaną od gorąca ziemię, sprawiają widok ciekawy i straszny zarazem. Zbliżać się zanadto nie można, bo pokłady przepalonego gruntu, mogą się z łatwością zawalić: w wielu miejscach porobiono ogrodzenia by nawet pasące się w pobliżu zwierzęta, dochodzić tu nie mogły.

W pośród tak miłych i ciekawych okolic, czas biorącym kurację uchodzi tu mile i prędko, a że o mieszkania jest łatwo, gdyż krajowcy tutejsi są zamożni, i posiadają dostateczną liczbę domów, i życie jest tanie, ztąd téż słabi z familjami ze wszystkich krajów, tłumnie się zjeżdżają. Żywioł atoli niemiecki przemaga nad innemi, ale i polaków est dosyć.

Wielu niemogąc się pomieścić w Szczawnicy, gdzie ogromna liczba chorych tego roku się zjechała, wraca z tamtąd do Salzbrunn i tu kurację rozpoczyna. Z xięstwa Poznańskiego bawią tu: panowie Zaborowski professor, Topczyński, hr. Grabowski, Przyborowski, p. Ostrowska. Z Krakowa biskup Ludwik Łętowski, Jasieński, i pani Jawornicka z Radomia, Grochowski z Częstochowy, Jagielski z Augustowskiego, z Warszawy zaś: panie Łabęcka żona naczelnika górnictwa z dwiema córkami, Skarzyńska, Wieniawska z bratową, panie Wolf z Nieszawy, tudzież panowie: Bielawski, Skwarski, panny Kaplińskie i t. p.

W tych dniach byłem świadkiem pogrzebu jednéj z córek zamożnego tutejszego gospodarza, sądzę iż ze względu na sposób w jaki się on odbywa a dowodzący pewnych słowiańskich nawet tradycji, nie będzie bez zajęcia dla czytelników moich.

Przygotowania do tego smutnego obrządku, są długie i kosztowne, dla tego ciało nieboszczki od wtorku do soboty stać musiało. Przeciwnie zaś, jeżeli który z kurujących się w Salzbrunn umrze natychmiast téj saméj nocy wywiezionym jest do przyległéj na górze kaplicy, i tam zaraz na umyślnie w tym celu urządzonym cmentarzu pochowany.

Na kilka godzin przed naznaczonym pogrzebem, zebrali się znajomi i przyjaciele stroskanéj rodziny i gdy ciało jeszcze w pokoju na katafalku stało, w innych przybocznych komnatach, wystawiono stoły uginające się pod ciężarem potraw i napojów rozmaitego gatunku. Drzwi domu i okna otworem stały, ktokolwiek więc przyszedł odwiedzić zmarłą, zapraszany był do stypy. Skoro nadeszła chwila pochodu, położono trumnę na czarnych suknem okrytych marach, które niosło czternastu żałobników ubranych w stosowne kapelusze. U każdego z nich, z kieszeni po prawéj stronie u fraka, wyglądał róg chustki białéj płóciennej, z czarną haftowaną literą zmarłéj, białe na trzy lub cztery łokcie ręczniki także z literą, wisiały u każdego na prawem ramieniu, w ręku zaś trzymali wszyscy całą cytrynę. Dla czego? nie można się było dowiedzieć. Może jako symbol cierpkiego, goryczą boleści zaprawionego, krótkiego żywota nieboszczki, najpewniéj dla tego, że ciało stojąc kilka dni w upale wydawało woń mogącą szkodzić zdrowiu niosących, od czego zapach cytryny ma być prezerwatywą. Trumna przybraną była w bukiety i girlandy, tudzież w różowe i białe ze wstążek kokardy. Przed trumną postępowało dwadzieścia dziewcząt biało ubranych, z czarnemi wstążkami na głowie, najbliższe przyjaciółki i rówienniczki zmarłéj, miały w ręku kwiaty i girlandy, jedna zaś w pośrodku na białéj poduszcze atłasowéj, trzymała wieniec upleciony z kwiatu pomarańczowego z białą lilją we środku. Wieniec ten zakończony był dwiema kokardami z białéj i różowéj wstążki o długich i szerokich końcach, na których były wydrukowane wiersze zapewne religijnéj lub pochwalnéj treści, zakończone zaś imieniem zmarłéj. Wszystkie kwiaty i wstążki otaczające trumnę i niesione przez dziewice, po pochowaniu zwłok, składane bywają w kościele na ołtarzu. Najbliższe zmarłéj osoby jako to: matka i siostry, postępowały płacząc za trumną, w długich czarnych wełnianych sukniach i w ubraniu z czarnéj krepy na głowie zasłaniającem całe czoło. Cały zaś orszak po odśpiewaniu psalmów według obrzędu protestancktego, z muzyką na czele, powolnym krokiem udał się wyżéj opisanym porządkiem na miejsce wiecznego spoczynku.

Przykro mi że tak smutnym opisem kończę list niniejszy, ale cóż robić życie w Salzbrunn nie jest i nie może być obfite w przygody bawiące lub ciekawe. Każden tu myśli o swéj dolegliwości, o kubkach serwatki albo wody, pilnując godziny w któréj takową pić można, rozrywki więc wszystkie ograniczają się do spacerów powyżéj opisanych. Wprawdzie bywają tutaj co sobota w Kursalu, wieczory tańcujące, ale te jakoś leniwie, ospale się odbywają. Raz tylko towarzystwo polskie ożywiło nieco te zgromadzenia, za co niemcy wywdzięczając się; przygotowali nazajutrz podwieczorek na Wilhelmshöhe, by obie narodowości choć na chwilę zbliżyć się mogły do siebie. Na gospodarza zaprosili barona Dohna, człowieka młodego, bardzo uprzejmego i niezmiernie lubiącego polskie towarzystwo.... i oto wszystko co o zbiorowych zabawach powiedzieć można.

Niemki nadzwyczajnie się tu stroją i chociaż pomiędzy niemi łatwo spotkać ładną twarzyczkę, atoli słomkowemi kapeluszami potwornéj wielkości, szpecą się niezmiernie. Sądze że łatwo mi uwierzycie kiedy powiem, że nasze polki nie tylko urodą, nie tylko dobrym smakiem w stroju, ale wychowaniem górują niezmiernie nad niemkami.

Z przyjezdnych artystów, dwóch zapowiedziała koncerta, jakiś fortepianista z Berlina i ziomek nasz gitarzysta Szczepanowski. Pierwszemu okoliczności niesprzyjały, więc cofnął się z placu boju bez wystrzału, na koncert zaś Szczepanowskiego dany 12 lipca, zebrało się całe towarzystwo polskie.

Dowiedziawszy się z Kurjera Warszawskiego, (którego tu od pierwszego lipca posiadamy) o wielkim zjeździe artystów w Pradze Czeskiéj i o muzycznéj tamże z powodu 50 letniéj rocznicy założenia konserwatorjum uroczystości, pobiegłem na kilka dni do dawnéj stolicy zachodniéj sławiańszczyzny, o czem po tem.

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 192).

Przechowywanie sie tradycyjne odwiecznych wiadomości naukowych, utrzymywanych w tajemnicy najprzód przez kapłanów i magóm, a dziś jeszcze utrzymujących się w spadku po nich w niektórych rodzinach. Nauka trafia znowu na ślad niektórych dawniéj znanych uczonym własności fizycznych i chemicznych, i dzięki wynalazkowi druku, te nowe zdobycze naukowe już nie zaginą. Jeszcze kilka słów o fabrykacji zapałek i usunięciu szkodliwych wpływów fosforu dotąd w nich używanego. Potrzeba nowych ulepszeń w fabrykacji zapałek chemicznych, mianowicie usunięcia zupełnie fosforu. Zapałki kongrewskie i elektryczne. Usunięcie niebezpieczeństwa w tarciu chloranu potażu. Pan Canouil osiągnął wszystko, czego w zapałkach żądać można. Rodzaje zapałek, szkło malowane najlepsza pocieraczka. Zapałki bezpieczeństwa.

Atoli wszystkie ich odkrycia dalekiemi były od rozwiązania sztuk, które Lionetto publicznie pokazywał i widocznie kuglarz ten musiał posiadać albo przypadkowo odkryte wiadomości fizyczne nieznane wówczas światu uczonemu, albo tradycyjnie przechowane sekreta dawnéj przedwiekowéj nauki. Bo ileż to mamy dowodów, że to co my dziś odkrywamy jako nowość w dziedzinie wiedzy, a szczególniéj nauk przyrodzonych, znane było dokładnie w nieskończenie odległéj starożytności, i tylko skutkiem braku środków pisma i druku, które dziś tak skutecznie rozpowszechniają skarby nauki, a bardziéj jeszcze skutkiem najgorliwszych usiłowań klassy uprzywilejowanych magów, braminów i całego szeregu różnych nazwań i powołań mistrzów, których celem było władanie massami, a najpewniejszym środkiem szerzenie ciemnoty między ludem, nauka ze wszystkiemi swemi dobrodziejstwami została wydartą ogółowi i stała się własnością indywiduów *wybranych*, w których rękach przybierając maskę czarów, cudów, natchnienia, wyroczni, kary bożéj i t. d. naturalnie ukrywana była jak najstaranniéj między klassą, która jéj tak potężnie do swoich celów użyć umiała.

Niejedna z tych tajemnic zstąpiła do grobu z tym, który chciał uzyskaną za jéj pomocą sławę czarodziejskiéj potęgi, zachować niepodzielną dla swego imienia; niejedna znowu, przynajmniéj z mniéj ważnych, przechodziła z ust do ust w uprzywilejowanéj klassie, aż nakoniec z upadkiem przywileju, w ten lub ów sposób stała się własnością pojedynczych rodzin, zawsze przechodząc w spadku sekretnym z ojca na syna, dopóki starczyło potomków. Wiele więc znowu razem z wygaśnięciem téj lub owéj rodziny zaginęło, niektóre do dziś jeszcze utrzymują się między ludem, jako babskie lekarstwa, gusła, czary, zamówienia i t. p.

A nauka drogą rozumowania i doświadczenia przez swoich gienjalnych apostołów odgrzebuje z pod ruin wiekowych niejedną wiadomość, któraby była dobrodziejstwem dla całéj ludzkości przez tyle wieków, a którą ukradła światu zbrodnicza ambicja, chęć panowania, samolubna rachuba tych, których powołaniem było właściwie prowadzić ogół ludów do szczęścia, do dobrego bytu materjalnego i moralnego, do którego tylko droga światłości prowadzi.

Przejdźmy teraz do praktycznych owoców prac nowoczesnéj nauki. W jednéj z poprzednich gawędek rzuciliśmy niejakie uwagi nad szkodliwością fabrykacji zapałek fosforycznych i środkami zapobieżenia złym skutkom z nich wyniknąć mogącym. W samych fabrykach i składach, wyziewy fosforowe, pomimo największych ostrożności, sprowadzają ważne, powiemy nawet straszne słabości, mianowicie psucie się specjalne kości szczękowych, poronienie i t. d. W użyciu domowem zbyt łatwa zapalność i własności trujące massy fosforycznéj, dały powód do tak licznych pożarów i zatruć, że rządy poważnie roztrząsały kwestję zabronienia téj fabrykacji, sprzedaży i używania zapałek z fosforem zwyczajnym.

Jako środek zaradczy na wykazane niebezpieczeństwa, proponowano: 1) zastąpienie fosforu białego, fosforem czerwonym, który nie jest już trucizną; 2) rozdzielenie dwóch pierwiastków, palących i palnych, w takim sposobie, żeby na drewienkach zapałek umieszczać sam tylko pierwiastek ukwasorodniający (dający żywioł palenia się), to jest chloran potasu, a na powierzchni pocieralnéj, ciało zapalne, to jest fosfor czerwony. To rozwiązanie zagadnienia zostało bardzo pochlebnie przyjęte ze strony nauki, jednakże nie zabrakło i tu zarzutów i nic nie dowodzi, żeby ten sposób fabrykacji był już ostatniem słowem w tym przedmiocie.

Niebezpieczeństwa fabrykacji czerwonego fosforu, są przynajmniéj równie wielkie, jak niebezpieczeństwa fabrykacji zwyczajnych zapałek. Dotychczas przynajmniéj otrzymywano go zawsze za pomocą siarczyku węgla, którego wyziewy niezmiernie trujące, sprowadzają także choroby i smutne przypadki.

Nie jest także dowiedzionem, żeby przez działanie czasu, lub pod wpływem rozmaitych okoliczności, fosfor czerwony nie mógł stać się substancją szkodliwą, trującą.

Jeśli fosfor czerwony umieszczony zostanie na pudełku zawierającem zapałki, niebezpieczeństwo pożaru wznowi się, jeśli zaś zechcemy go umie-

ścić zupełnie osobno, pocieraczka fosforowa nie będzie nigdy pod ręką kiedy jéj zechcemy użyć, co w codziennem użyciu spowoduje liczne nieprzyjemności i niedogodności.

Doświadczenie już wykazało, że ta powierzchnia pocieraczki niezbyt gruba i przyciągagająca wilgoć, po krótkiem używaniu staje się już nieprzydatną.

Nakoniec i nadewszystko, zbliżenie w téj saméj fabryce fosforu czerwonego i chloranu potażu w wielkich ilościach, tudzież blizkość tych dwóch substancji, chociaż w małéj ilości w gospodarstwie domowem, będzie dla każdego kto zna ich własności i gwałtowną wzajemną na siebie reakcję, kto je widział działające, przedmiotem obawy i nieprzezwyciężonéj niechęci używania.

Ale przypuściwszy nawet, że wprowadzenie fosforu czerwonego w miejsce białego, jest rzeczywistym postępem, środkiem istotnie zalecającym się, przypuściwszy że użycie jego przedstawia mniéj niebezpieczeństw i sprowadza mniéj przypadków, to jeszcze nie dowodzi wcale, żeby już nic lepszego zrobić nie można.

Niejaki p. Canouil w Paryżu osądził że można, że należy nawet daléj się posunąć, że prawdziwym i zupełnym postępem byłoby dopiero usunięcie zupełne tak białego, jak i bezbarwnego fosforu z fabrykacji zapałek chemicznych.

Jeszcze w roku 1832 czyniono liczne próby w tym roztropnym kierunku w Wiedniu, przy fabrykowaniu zapałek *kongrewskich*, a w rok potem w Paryżu, przy fabrykacji zapałek elektrycznych p. Merckel.

Oba te gatunki zapałek robione z chloranu potażu, siarczyku antymonu i gummy, zapalały się, pierwsze przez pocieranie między dwiema połowami grubéj karty, pokrytéj piaskiem albo szkłem tłuczonem, drugie zaś na powierzchni pokrytéj specjalną kompozycją bez fosforu. Te dwa warunki zapalania, były nieprzezwyciężoną przeszkodą do wprowadzenia tych zapałek w powszechne użycie, bo pocieranie między dwoma połowami karty było niebezpieczne, a potrzeba użycia tabliczki pokrytéj specjalną massą do pocierania, stanowiła niedogodność uciążliwą i odstręczającą.

Ale najgłówniejszym powodem, dla którego zaniechano fabrykacji zapałek kongrewskich i elektrycznych, był brak środków, za pomocą których możnaby trzeć w znacznych ilościach chloran potażu, nie narażając się na gwałtowne wybuchy i pożary. Niebezpieczeństwa tarcia chloranu potażu są tak wielkie, mówi pan Merekel w rapporcie do ministra rolnictwa, że wielu wolałoby zaniechać fabrykacji, niż narażać się na grożące przy niéj katastrofy, i ja sam byłbym w téj liczbie, chociaż przez dwanaście lat używałem tego materjału, kiedy nie było żadnego innego sposobu robienia zapałek (to jest kiedy znane były tylko zapałki maczające się w kwasie siarkowym.

Nie można było trzeć chloranu potażu inaczéj, jak w stanie zwilżonym; jeśli w czasie tarcia, cząstka jaka przy brzegu moździerza uschła, wtedy za najlżéjszem dotknięciem tłuczka zapalała się, a z nią w jednem mgnieniu oka cała massa nawet wilgotnéj téj soli. Była to nieustanna groźba wybuchu, zdolnego zabić na miejscu robotnika trącego, wysadzić w powietrzu całą fabrykę, a nieraz nawet sąsiednie domy.

Pierwszem założeniem przeto było odkryć środek bezkarnego manewrowania z tą substancją, tak łatwo zapalną i wybuchającą.

Po długich i cierpliwych usiłowaniach, pan Canouil tak szczęśliwie natrafił na dobrą drogę, wynalazł sposób tarcia chloranu potażu tak bezwarunkowo wolny od wszelkiego niebezpieczeństwa, że w jego fabryce czynność tę wykonywają dzieci piętnasto-letnie, właśni jego synowie nawet, bez żadnéj obawy i rzeczywiście chociaż w zakładzie jego zużyto już kilka tysięcy funtów chloranu potażu, nie było jednak dotąd najlżéjszego nawet przypadku i ludzie fachowi którym on pod sekretem odkrył swój sposób, przyznają, że przy użyciu go, zapalenie się i wybuch są zupełnie niepodobnemi.

Powtóre, potrzeba było z chloranem potażu, wziętym za główną podstawę, utworzyć ciasto nie wydające szkodliwych wyziewów, nie wybuchające, któreby zapalone płonęło powoli i bez pryskania; nie trujące, przylegające z łatwością do drzewa pokrytego siarką lub napojonego stearyną i zaokrąglające się w kulkę na końcu drewienka. Ciasto przyrządzone przez p. Canouil, zadość czyni tym wszystkim warunkom. Zapalone, pali się jak proch zmoczony, bez wybuchu i bez płomienia, a tak jest nieszkodliwe, że duży pies z Nowéj ziemi, zjadłszy go parę funtów, nie doświadczył żadnych innych złych skutków, prócz mocnego pragnienia przez kilka godzin.

Nakoniec potrzeba było z tem ciastem, dodawszy do niego rozmaitych stosownych substancji, dla powiększenia lub zmniejszenia jego zapalności, zrobić szereg kompletny zapałek, odpowiadający pod każdym względem wymaganiom konsumcji.

Ta ostatnia część programu została dokonaną równie szczęśliwie jak poprzednie i pan Canouil może dziś dostarczać handlowi miljony zapałek chemicznych bez fosforu i żadnéj trucizny, podzielonych na rozmaite kategorje, mające oddzielne przeznaczenie:

1. *Zapałki gospodarskie* z drewienkiem łupanem, zapalające się szybko przez potarcie na jakiembądź ciele szostkiem, a przedające się po téj saméj cenie co i zapałki zwyczajne. Zapalność podwyższa się tu przez dodanie jakiego dwuchloranu lub siarczyku ukwasorodnionego, metallicznego.

2. *Zapałki okrągłe* równie zapalne przez potarcie o jakiebądź ciało szorstkie.

3. *Zapałki salonowe bez siarki* z drewienkami łupanemi, siarka zastępuje się jakim kwasem tłustym.

4. *Zapałki świeczkowe albo stoczkowe* zapalające się tak samo jak stoczki fosforowe. Te dwa ostatnie gatunki zapałek nie wydają żadnego nieprzyjemnego ani szkodliwego zapachu i wyziewu kwasu podsiarkowego, tylko słaby zapach świecy stearynowéj. Zapalają się na papierze szkłem posypanym i na twardych ciałach.

5. *Papier chemiczny* palący się przy największym wietrze, do zapalania fajek lub cygar na otwartem powietrzu.

6. *Zapałki bezpieczeństwa.* Zapalają się one na specjalnéj pocieraczce, nie fosforowéj, pod wpływem bardzo silnego tarcia, którego ręka dziecięcia nie mogłaby sprawić. Jednakże w braku przypadkowym właściwéj pocieraczki, wprawna ręka może zapalić ją wszędzie gdzie zechce, bo ta zapałka ma własność tworzenia sobie pocieraczki z siebie saméj; przez powtarzane pocieranie na jednem miejscu, cząsteczki mięszaniny chemicznéj przylegają do ciała pocieranego i o nie zapala się zapałka przy odpowiednio silnem potarciu.

Nakoniec pan Canouil wymyślił prosty i łatwy sposób zapalania tych wszystkich rodzajów zapałek, za pomocą tafelki szkła matowanego. Ta tartka, która nam przedstawia się w rozmaitych postaciach, nie ulega zepsuciu od wilgoci i wszędzie znaleźć się może. Łatwość zapalania się na takich tafelkach, powiększa się w miarę użycia, zamiast się zmniejszać.

Jednem słowem zapałki systemu pana Canouil posiadają następne własności, a mianowicie: nie zawierają fosforu ani żadnéj innéj trucizny, mają wszelkie przymioty zwyczajnych zapałek z fosforem białym, a nie mają tych niezmiernych przywar, jakiemi tamte się odznaczają, to jest niebezpieczeństwa zdrowia robotników przy fabrykacji i niebezpieczeństwa pożaru i otrucia. Zapalają się niechybnie, łatwo, bez trzasku, bez wybuchu, bez pryskania ogniem, a nie zapalają się same od siebie, przez przypadkowe potarcie, uderzenie, od promieni słońca, albo podwyższonéj temperatury powietrza. Owszem, jeśli je położymy na bardzo rozgrzaną powierzchnię, widzimy jak siarka się topi i bliska jest zapalenia się, a ciasto chemiczne pozostaje nietopliwem, dopóki gorąco nie dojdzie 150 stopni.

Nie wydają one żadnéj woni ani przy fabrykacji, ani w składzie, ani przy użyciu domowem; a wszystkie te zalety nie pociągają za sobą podwyższenia ceny. Zapałki fosforyczne zwyczajne i tartka fosforyczna mają jeszcze tę niedogodność, że w skutku ulotnienia się fosforu przy wilgotnem powietrzu, stają się po niejakim czasie zupełnie niezapalnemi i dla tego nowe zapałki przedstawiają niezmierne korzyści co do przesyłania ich w dalekie miejsca.

DONIESIENIA.

Ś. p. senator Starynkiewicz znany z uprzejmości w udzielaniu swych xiążek prawnych, pożyczył komuś z prawników lub obywateli tom XVII dzieła **Locrégo** pod tytułem **la législation de la France** tudzież tom V. **Themidy Polskiéj.** Posiadającego tomy te, uprasza się uprzejmie o ich oddanie członkowi senatu Heylmanowi, do którego pomienione całkowite dzieła, teraz należą. Ubytek szczególniéj tomu jednego z ogółu dzieła Locrégo dotkliwie czuć się daje, gdyż dzieło to z trzydziestu tomów się składa. (Nr. 437—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Antoszcwski Ant. obyw. z Nowego dworu nr 625, *Bogucki* Joachim ob. z Jeżowa nr 603, *Chmieliński* Karol obyw. z Moczydołu nr 626, *Grotowski* Piotr ob. z Włodawki nr 584, *Kotkowski* Marceli obyw. z Skrzeszewa nr 476, *Komarnicki* Zyg. oby. z Wymyślińca nr 625, *Orpiszewski* Konst. ob. z Cychry nr 584, *Rostworswski* Ant. obyw. z Milejowa nr 476, *Strzegocki* Jan oby. z Płocka nr 586, *Strachowski* Xaw. ob. z Mohylewa nr 584, *Trzciński* Adolf oby. z Ciołkówka nr 500, *Laśkiewicz* Konstanty komis. handlowy z Krakowa nr 491.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dembowski Zyg. ob. do Nacpolska, *Grabowski* Michał ob. do Łęki, *Komierowski* Mich. ob. do Kraszewa, *Krasiński* Józ. hr. do gub. Kijowskiéj, *Lasocki* Ant. oby. do Biernat, *Łuszczewscy* Mich. i Alex. ob. do Jeżowa, *Mycielski* Fel. ob. do Skotnik, *Mielęcki* Piotr oby. do Trembek, *Okęcki* Wacław oby. do Krobowa, *Orsettowie* Jan i Józ. ob. do Oporowa, *Wojniłowicz* Lucjan ob. do Samoklęsk, *Węcławowicz* Onufry ob. do gub. Mińskiéj, *Wolf* Karol ob. do Cielądza, *Żymirski* Wład. oby. do Kraszewa, *Chałubiński* Tytus doktór do Wiednia, *Jasiński* Sta. rejent kancellarji ziemiańskiéj gub. Waszawskiéj i *Jeziorański* Mich. oby. do Karlsbad, *Tołłoczko* Jul. i *Zielińska* Julja obyw. do Karlsbad.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Włocławek* osób 58, przypłynęło zaś z góry statkiem *Pilica* osób 15, a z dołu statkiem *Płock* osób 47.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 866, wyjechało 783.

TEATR WIELKI. Jutro: *Faust.*

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim) Dziś: *Miłość za obojętność* (pierwszy raz). — *Pafnucy i Narcyz.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 (26) Lipca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*